Kartki z dziennika pandemii. Świat u kresu swojego istnienia.



fot. Pixabay

Katarzyna Szrodt (Montreal)

> Bakcyl dżumy nie umiera i nie znika. Nadejdzie być może dzień, kiedy, na nieszczęście ludzi i dla ich nauki, dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście.

I stało się to, czego obawiał się Albert Camus, pisząc w 1947 roku „Dżumę”. Dżuma powróciła w postaci pandemii covidu. Prorocze słowa pisarza trafiają w sedno sytuacji, tak, jak kolejne

zdanie jego powieści*:*

> Na świecie było tyle dżum, co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych.

Tak, pandemia zaskoczyła nas wszystkich. Pojawiła się w momencie, gdy świat pędził, kula ziemska obracała się z szaleńczą prędkością, nie zostawiając nam chwili na refleksję i odpowiedź na pytanie, po co i dokąd tak pędzimy, jaki ten pęd ma sens? Nagle życie wyhamowało. Od ponad dwóch lat doświadczaliśmy strachu o swoje zdrowie i zdrowie najbliższych, zmagaliśmy się z restrykcjami ograniczającymi naszą wolność, żyliśmy w izolacji, nasza aktywność zastąpiona życiem wirtualnym wyzwalała samotność, depresję, zniechęcenie, a złe wiadomości sączące się z mediów każdego dnia, umacniały w nas poczucie lęku i niepewności jutra. Nic nie jest już takie samo, jak było przed pandemią. Niezależnie od tego, jak długo jeszcze będziemy żyć z zakrytą połową twarzy, w gumowych rękawiczkach, dotykając się łokciami na powitanie, w strachu przed innymi, w prawie całkowitym zaniku życia towarzyskiego, społecznego, rodzinnego – to doświadczenie nas wszystkich naznaczyło i przemieniło.

Jak pisać o pięknie, literaturze, muzyce, dziełach sztuki, gdy świat opanowała pandemia, a wraz z nią pojawił się

wszechobecny absurd i niepewność jutra? Lęk, choroba i śmierć urządziły nam czarny karnawał. Nie sposób odizolować się od ciemnych myśli mieszkających w naszych głowach, od poczucia zagrożenia i niezrozumienia otaczającej nas rzeczywistości. Pandemia nie jest jednak jedyną dręczącą nas plagą. Odnoszę wrażenie, że teraz każdy temat dzieli ludzi, jakbyśmy zamieszkali w wielkiej Wieży Babel, w której mówimy różnymi językami, nie rozumiejąc co mówi druga osoba. Sprawy polityki, obyczajów, płci, religii, pieniędzy – dzielą bliskich zostawiając między nimi gorzki osad niezgody. Niepokojący jest brak skutecznych rozwiązań problemu światowej migracji ludności z krajów biednych, zniszczonych wojną do krajów zamożnych. Kraje europejskie nie mogą przyjmować bez końca „innych, obcych, zbędnych", jednak nie wypracowały do tej pory form opieki nad uchodźcami z Syrii, Iranu, Iraku, Bangladeszu, Afganistanu, którzy nieustannie uciekają ze swoich krajów z nadzieją na lepsze życie gdzie indziej. Obozy w Turcji, Grecji, we Francji, we Włoszech, na wyspie Manus i w Port Moresby na Pacyfiku, niewiele różnią się od więzień. Obóz uchodźców w Calais nazwano „dżunglą". Myślę o dzieciach w tych obozach, o ich nienormalnym życiu kształtującym przyszłe pokolenie. Jednak są miejsca na mapie jeszcze ciemniejsze, w których uchodźców pozostawia się bez dachu nad głową w lesie, zimą. – *Nigdy nie będę kochał tego świata, gdzie dzieci są torturowane* – napisał Camus, a przecież w lesie, na granicy polsko-białoruskiej wśród uchodźców były też matki z dziećmi.

Znów zadaję sobie pytanie – czy mam prawo rozkoszować się książką, koncertem, wystawą, poszukiwać wysp szczęśliwych wyizolowanych od rzeczywistości, na których łatwo utracić poczucie styczności ze światem, gdy świat znalazł się u kresu swego istnienia?

– *I tak właśnie kończy się świat – nie hukiem lecz skomleniem* – napisał w „Jałowej ziemi" T.S. Eliot, jeden z wybitnych wizjonerów literatury. Napisał prawdę, a prawda jest zawsze trudna do przyjęcia. Głucho dźwięczą słowa, że jestem egzystencjalnie zgubiona w dzisiejszym świecie. Odczuwam dewaluację człowieczeństwa i bankructwo wartości humanitarnych. Człowiek w naszych czasach nie brzmi dumnie – czy w czasach Gorkiego „brzmiał dumnie"? Nie jestem pewna. Jak bohaterowie sztuk Becketta, działam w nędznych dekoracjach rzeczywistości, przestałam rozumieć otaczający mnie świat, nie jestem z nim w zgodzie. W zimnym lesie dokonał się kres człowieczeństwa. Szukam więc mistrzów, by pomogli mi zrozumieć i ocalili mnie od rozpaczy.

> Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,
>
> Słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.
>
> Powinieneś opiewać okaleczony świat…

> Opiewaj okaleczony świat
>
> i szare piórko, zgubione przez drozda,
>
> i delikatne światło, które błądzi i znika
>
> i powraca. (Spróbuj opiewać okaleczony świat, A. Zagajewski)

Adam Zagajewski, mając świadomość tragizmu historii, jak i naszego istnienia, potrafił rozkoszować się pięknem chwili, czerpać siłę z uniesień muzycznych, delektował się malarstwem. Skrupulatnie oddzielał światło od cienia, by nie zgubić wąskiej ścieżki prowadzącej ku stoickiej mądrości i azylowi otium:

> …Czekaj na dzień jasny i wysoki,
>
> Na godzinę bez wątpliwości i bólu. (Czekaj na dzień jesienny, A. Zagajewski)

Zastanawiam się, jak poeta poradziłby sobie teraz z falą nieszczęść i lęków, które nas zalały. Głos poety zamilkł rok temu

i nie prowadzi już mnie, jak Wirgiliusz Dantego w „Boskiej Komedii”, przez labirynt zwątpień, gdy właśnie teraz, jak nigdy wcześniej, potrzebuję wsparcia mądrości, gdyż odnoszę wrażenie, że stanęliśmy w naszej wędrówce u wrót piekła.

– *Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie* – głosi napis nad wejściem do piekła w Pieśni Trzeciej „La divina commedia”.

Nie, nie sposób żyć bez nadziei na to, że życie odmieni się na lepsze. Ten płomyczek musi płonąć i zagrzewać nas do życia i działania. Albert Camus, mając poczucie absurdu istnienia, w eseju „Mit Syzyfa” stawia tytułowego bohatera za wzór heroizmu i wytrwałości:

> Trzeba walczyć w taki czy inny sposób i nie padać na kolana.

To optymizm paradoksalny – z absurdu ludzkiej egzystencji wyprowadzony zostaje dowód na sens działania. W życiu bowiem samym w sobie tkwi jego sens. Człowiek absurdalny to człowiek świadomy tego, że „los jest jego własnością, a kamień jego kamieniem”, a siłą człowieka jest to, że potrafi podźwignąć się z porażki i zacząć na nowo. Józef Czapski, mistrz życia dla wielu humanistów, malarz i pisarz, Człowiek w absolutnym tego słowa znaczeniu, gdy miał zły dzień, czuł przypływ smutku i bezradności, radził „malować martwą naturę”, czyli zrobić gest

w stronę wypełnienia dnia czymś sensownym – plamą na obrazie, zapisanym tekstem, skupieniem nad lekturą, wsłuchaniem się w głos poety.

Ryszard Krynicki, poeta głębokiej refleksji i głębokiego smutku, w wierszu „Kto wie”, podsyca gasnący płomyk nadziei:

> Jeżeli wszyscy razem
>
> w naszych wszystkich językach
>
> w tej samej chwili krzykniemy „Ratunku”,
>
> to kto wie, czy po latach świetlnych
>
> niezniszczalne stacje zagłuszające
>
> naszego drugiego świata
>
> nie odbiorą odpowiedzi
>
> brzmiącej jak echo. (Kto wie, Ryszard Krynicki)

Coraz więcej kół ratunkowych można odnaleźć, by nie zatonąć w

smutku, zwątpieniu, samotności, nie zaniknąć w ekranie komputera. Czas pandemii sprowadza nas wszystkich do elementarnych pytań o sens egzystencji, o istotne wartości w życiu, o nasze miejsce w tym niedoskonałym świecie. Uczymy się odnajdować radość w miłości, przyjaźni, w prostych, a przecież ważnych czynnościach dnia, w ćwiczeniu ducha i ciała, medytacji, by uwolnić myśli od nadmiaru złych informacji. Praca nad sobą i zwrócenie się w stronę Piękna i Natury. Tak, a jednak – Piękno i Natura – te dwie magiczne siły przychodzą do mnie z pomocą:

> Ocal mnie, uchroń, wierna podróży,
>
> Od kłamstwa mego i naszej epoki,
>
> Ty mnie strzeż, Aniele i Stróżu,
>
> Lecz ty prowadź, Biały Obłoku… (Ocal mnie, prowadź, Ryszard Krynicki)

Pisane z nadzieją – Katarzyna Szrodt – styczeń 2022

Zobacz też:

Żegnając Adama Zagajewskiego